

## BĄDŹ CO BĄDŹ



## Oby tak dalej, Mistrzu!

Z czysto zdroworoządkowego punktu widzenia pociąg osobowy lub pancerny ma się do pociągu pociągów jak przysłowiowa pięść do nosa. Racjonalnie rzecz biorąc, tych z gruntu odmiennych zjawisk nie łączy nic oprócz zapisu i brzmienia polskiego wyrazu „pociąg”.

Jednak z punktu widzenia legendarnego pisarza, Stefana Grabińskiego, oba rodzaje pociągów są jakąś manifestacją tej samej upiornej siły, jaką jest Demon Ruchu.

---

IGOR WIECZOREK

---

Na temat życia i dzieła Stefana Grabińskiego napisano już tyle recenzji, że aż strach. Autorzy większości omówień skupiają się jednak na trudnym życiorysie pisarza i zalecanych fabularnych jego prozy, a nie na filozoficznych i psychologicznych konotacjach jego wizji.

A przecież Stefan Grabiński był – podobnie jak Stanisław Przybyszewski – wielkim kapłanem sztuki. Ten chorowity samotnik traktował każdy akt twórczy jako czynność magiczną, dzięki której świadomość wyzwala się z materialnych i ideowych więzów. W przeciwieństwie do pisarzy realistów, odrzucał ideę mimesis, ale od większości fantastów i symbolistów różnił się tradycyjnym, realistycznym sposobem prowadzenia narracji. Właściwie był surrealistą. Jako surrealist nie wierzył w tożsamość bytu ani w tożsamość jaźni. W jego opowiadaniach aż roi się od obłąkanych kolejarzy i przerażonych pasażerów, którzy padają ofiarą hiperfizycznej siły – groźnego Demona Ruchu, którego nie można pojąć, okiełznać ani przebłagać. To właśnie ten Demon Ruchu jest jakąś osnową świata w jego czysto fizycznym i metafizycznym wymiarze.

Jedno z najbardziej reprezentatywnych

opowiadań Grabińskiego nosi tytuł „Błędny pociąg”.

Oto na dworzec kolejowy w Horsku wjeżdża pociąg „nieobjęty powszechnie znanym rejestrem, nie wciągnięty w poczet kursujących parowozów, słowem, intruz bez patentu i aprobaty”. Wszystkie próby zatrzymania tego intruza kończą się niepowodzeniem. Dochodzi do katastrofy. Rozpędzona maszyna z wielkim impetem uderza w nadjeżdżający z naprzeciwka pociąg osobowy z Brzeska.

– „Wtem dzieje się coś dziwnego. Obłąkany pociąg zamiast zdruzgotać osiągniętego już drapieżnie towarzysza, przechodzi przezeń jak mgła; przez chwilę widać jak przesuwają się przez siebie dwie pierzeje wozów, ocierają się bezgłośnie ściany wagonów, przenikają w paradoksalnej osmozie tryby i osie kół – jeszcze jedna sekunda i intruz, przesiąkły z błyskawiczną furią przez stały organizm pociągu, szczeza i rozwiewa się po drugiej stronie gdzieś w polu”.

Dziwnie uniwersalna i jakby ponadczasowa metafora prozy Grabińskiego znalazła swój pełny wyraz właśnie w tym krótkim opisie. Dwie przeciwstawne siły: fizyczna i metafizyczna, konkretna i abstrakcyjna, pojęta i niepojęta, zderzają się z wielkim hukiem w tragikomicznym zwarciu, którego sensu nie znamy.



Możemy traktować tę metaforę bardzo serio albo z lekkim przymrużeniem oka. Możemy rozpatrywać ją w wymiarze czysto indywidualnym lub społecznym, biologicznym lub religijnym. Możemy dopatrywać się podobieństw między rozpędzonym pociągiem a naszym ciałem, naszym umysłem, naszym krajem a nawet naszą planetą. Możemy zastanawiać się nad tym, czy błędny pociąg symbolizuje wolę życia, ślepy los, opatrność, czy jakieś mniej abstrakcyjne zjawisko, jak np. jednoczącą się boleśnie Europę lub wojskowy samolot TU-154, który rozbił się pod Smoleńskiem. Jedno wydaje się pewne – ta zacna metafora w ogóle się nie zestarzała.

Życie Stanisława Grabińskiego upłynęło pod znakiem konfliktu między cierpieniem spowodowanym nieuleczalną chorobą a wielką pracowitością, którą zawdzięczał żarliwej wierze w szczególną moc myśli i aktu twórczego. Recepcja jego twórczości od bardzo dawna przebiega pod znakiem konfliktu między powszechnym mniemaniem, że ta fantastyczna twórczość uległa niemal całkowitemu zapomnieniu a niezaprzeczanym faktem, że jest dokładnie odwrotnie.

Chociaż powieści Grabińskiego wydają się

anachroniczne i nikt nie chce ich już wydawać, to jego opowiadania są bardzo często wznowiane, czytane i komentowane. Oby tak dalej, Mistrzu!



## Piotr Prokopiak

### Zatoka dzieci

Mój brat ani razu nie spojrział. Myślałem, że  
mnie  
nie chce. Kiedy go wyciągali z mamy był  
cichy, jakby  
zachłysł się światem. Wujek Gierek sypał  
cukierki  
już z mniejszym zapałem, ale oddałbym mu  
i te,  
oddaliby nawet kupioną spod lady  
futbolówkę, byleby tylko zechciał  
za nią pobiec. Nie mógł. Podobno rączki  
i nóżki miał tak sztywne, że ojciec nie dał rady  
go ubrać. Przykrytego pieluszką zamknięto  
w pudełku, niczym misie zsyłane do  
piwnicznych  
sierocińców. Zramolały żuk chyłkiem  
penetrował  
warkocze arterii. Biała trumienka chybotiała,  
jakby  
brat próbował się wydostać. Tak bardzo  
chciałem,  
ale jego bardziej chciała ziemia. Zakopali  
niczym psiaka, bez wielebnej fatygi. Mając  
osiem lat,  
toczyłem spory religijne z zakonnicą. Twój  
brat  
nie będzie zbawiony. Nigdy nie wyjdzie  
z limbus  
puerorum. Nie miałem argumentów, mogłem  
jedynie krzyżeć, za co biła mnie  
wskaźnikiem  
i stawiała do kąta. Po nocach śniłem, jak brat  
płacze na obrzeżach otchłani. Woła mnie, a  
Bóg  
z nazistowskim wąsikiem rechoce na całe  
Królestwo  
Niebieskie. Dorastał w moich marzeniach. Ja  
podawałem piłkę, a on strzelał najpiękniejszą  
gole  
dla Wielimia. Pierwszego listopada zabrałem  
syna na cmentarz. Tu leży twój wujek. Na  
pewno  
byłby dobrym wujkiem. Zagrałby z nami  
w ataku, pod samymi oknami Kongregacji  
ds. Wiary.